Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwarazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu. 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA BOGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża L. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 100

Nr. 69. Kraków, wtorek 11 lutego 1908 r. Rok XVI.

Żyd do szlachty.

Polemika o mandat żydowski z kurji wielkiej własności toczy się dalej ze strony żydów, którzy ze znaną arogancją popierają swoje żądanie w sposób nader natarczywy. Na list p. Cieleckiego, który niedawno przytoczyliśmy ogłosił Izydor Fried odpowiedź, w której zuchwalstwo walczy o lepsze z obłudą.

Fried, chociaż jest żydem, uznaje, że sprawa narodowa cierpi na przechodzeniu majątków ziemskich w ręce żydowskie. Ale dodaje —któż temu winien? Czy nie sama szlachta? Czy żydzi dzięki jakiemuś przymusowi przychodzą w posiadanie ziemi? Czy siłą lub podstępem ją wydzierają z rąk szlachty? Czasy, kiedy Moszki i Jankle, dzięki swemu sprytowi a niedbalstwu właścicieli dóbr, przenosili się wprost z karczem do dworów, przeszły już i nie wrócą (!) Czy może mają żydzi jakie prawo zabronić komu innemu kupna majątku wystawionego na sprzedaż. Żydzi płacą przecie za dobra jak każdy inny, albo i drożej jeszcze, bo żyd może drożej zapłacić, gdyż nie potrzebując utrzymywać stajni wyścigowej, ani bażantarni, ani urządzać polowań, zadowolni się mniejszym dochodem. Zresztą, czemu panowie nie przeszkadzacie temu wiedząc, że to takie zgubne skutki za sobą pociąga? Przecie to dawno rozstrzygnięta kwestja! Macie w swych rękach Towarzystwo kredytowe ziemskie, Towarzystwo ochrony ziemi, Kółka ziemian, czemuż nie ratujecie zagrożonych posterunków? Kto winien temu, że rozwielmożniły się po kraju bandy parcelantów? Na 100 dóbr przez nich nabytych, może trzy, najwyżej 4 są przez żydów kupione. Właściciel dóbr, gdy sprzedaje lub wydzierżawia swój majątek, trzymając się zasady „p e c u n i a n o n o l e t" nie pyta, co zacz ten kupujący! czy żyd, czy katolik, Moskal czy Rusin czy Turek, ba, nawet czy Prusak, i czy ten nowy nabywca potrafi utrzymać tradycje polskiego dworu, i czy mu będzie na tem zależało? Cóż go to może obchodzić? Kto da więcej, temu sprzeda. Smutniejsze jeszcze i to, że szlachcic galicyjski, nie tylko, że nie przebiera w dzierżawcach, ale nawet przenosi zwykłego chałatowego żydka nad człowieka inteligentnego. A to dlatego, bo pierwszy już na 100 kroków z daleka trzęsie przed nim czapką i całując go po rękach, łechce jego próżność, podczas gdy dzierżawca inteligentny jest na tyle bezczelny, iż śmie uważać się za równego i żąda, by z nim przy zwoicie się obchodzono".

Te żydowskie drwiny są niezawodnie przykre i bezczelne,—ale niepodobna zaprzeczyć, że są oparte na faktach prawdziwych. Niedbalstwo, lekkomyślnośc i niechęć do systematycznej pracy naszej szlachty we wschodniej części kraju, są przeważnie powodem smutnych stosunków tam panujących. Jakże może istnieć serdeczny, przyjacielski stosunek pomiędzy dworem i gminą, kiedy we dworze mieszka po największej części żyd,—t. j. człowiek któremu wcale na tem nie zależy, aby narodowa włościanina zjednać dla polskiej sprawy. A przytem żyd dzierżawca, wyzyskuje i wyzyskuje chłopa przy każdej sposobności, — a odpowiedzialność moralna spada na właściciela, i przeciwko właścicielowi zwraca się nieufność i niechęć chłopa. Szlachta łudziła się, że może liczyć zawsze na poparcie i pomoc żydów,—a oto ostatnie wybory do parlamentu wykazały, że żydzi już się sprzymierzyli z Rusinami, bo czują u nich większą siłę...

Mimo to Izydor Fried ma czelność pisać dalej:

„Wytłómaczonem jest, dlaczego Szanowny Pan pisze o Janklu jako o ideale żyda-Polaka! Bo on pocałował w rękę jenerała Kniaziewicza, podczas, gdy ci, którzy gorąco i szczerze ukochali swą Ojczyznę i walczyli za Jej niepodległość, tegoby pewnie nie zrobili. Czy może z tej samej przyczyny bł. p. Bykowi, Piepesowi i Goldmanowi, jak i żyjącym na chlubę (!) narodu polskiego Kolischerowi, Löwensteinowi i wielu innym żydom Szanowny Pan odmówi patriotyzmu i sobie przypisze większą zdolność do miłości Ojczyzny".

Wielce czcigodny Fried ma niezłe dowcipy. Jednym z najlepszych jest nazwanie pp. Kolischera, i Lowensteina chlubą (!) narodu polskiego! Byłaby to wcale trafna ironja, gdyby p. Fried nie traktował na serjo swoich wywodów. Wprawdzie nie przytoczył żadnych chlubnych czynów tych nowoczesnych „polskich" bohaterów—ale łatwo się domyśleć co w oczach p. Frieda stanowi bohaterstwo. Oto p. Koliscber potrafił swojej papierni wyrobić monopol dostaw papieru dla biur rządowych, a p. Löwenstein przeprowadza szczęśliwie spekulacje kolejowe; kto jest do tego stopnia „bohaterem", tego trudno nie nazwać chlubą narodu... czy tylko koniecznie p o l s k i e g o narodu? Może raczej ludu wybranego.

Ale p. Fried drwi dalej:

„Jeżeli dziś kto mówi, że sie czuje Polakiem, ten niezawodnie jest nim w istocie, bo dla interesu wcaleby się to nie opłacało w dzisiejszych czasach i według mego zdanie nie ten tylko jest Polakiem, kto się nim urodził, ale ten, kto czuje po polsku, kto kocha Polskę, kto gotów poświęcić się dla dobra sprawy narodowej, ten jest Polakiem z krwi i kości. Dlatego też uważam popieranie przez Radę narodową kandydatury takiego żyda-Polaka z 1-szej kurji. nie za legalizowanie wierkomo belesnej prawdy, ani za żadną łaskę, lecz za akt sprawiedliwości i uznania słusznych praw, a droga do tego wcale nie tak daleka".

Zadziwiająco pewnym siebie jest p. Izydor Fried! Czy jednak nie zanadto wierzy w gwiazdę swoich współwyznawców.. .Czy nie ocenia nisko odporności szlachty podol.? Głos. p. Cieleckiego wskazuje raczej na wprost przeciwny jej nastrój.

W końcu swego manifestu zajmuje się Fried sprawą żargonu i twierdzi, że Polacy otrzęśli się z niemczyzny dopiero po wprowadzeniu polskiego szkolnictwa,—że w Galicji są ekscelencje, które inaczej nie przemówią do żyda tylko po niemiecku albo żargonem i wreszcie że każdy kraj ma takich żydów na jakich zasługuje... Za hakatystów tak samo nie można czynić odpowiedzialnymi żydów galicyjskich,—jak nie należy mieć pretensji do szlachcica polskiego, że socjaliści występują wrogo przeciwko kościołowi katolickiemu. „Czy poczuwa się pan do winy? pyta się Fried p. Cieleckiego Nie! i my także nie!

Zwrot bardzo charakterystyczny i w stylu czysto żydowskim... W każdym razie warto przypomnieć, że nigdy, nigdzie, żydzi galicyjscy nie potępili hakatyzmu swoich współwyznawców,—w tym właśnie wypadku milczenie musi się uważać za aprobatę...

W końcu pisze p. Fried,—„te niesłuszne zarzuty każą mi przypuszczać, że Sz. Pan należy do tak zw. antysemitów,—cofam jednak to przypuszczenie, nie chcąc mu ubliżać,—bo wiem, że Kościół katolicki surowo potępia antysemityzm..."

Faktor p. Barbackiego i Rosenstocka chciał być dowcipnie złośliwym, a jest tylko brutalnie nieprzyzwoitym. W każdym jednak razie list jego, który komentarzy nie potrzebuje, jest poniekąd dokumentem historycznym, objawem niesłychanej arogancji żydowskiej i dowodem naszej słabości i naszej bezradności wobec żydów.

List ten, będący po prostu policzkiem wymierzonym szlachcie podolskiej, umieścił „Przegląd" lwowski, jej nadworny organ bez żadnych dopisków i bez słowa protestu...

Dziwnie strawne żołądki ma ta podolska szlachta...

O Bałtyk i morze Północne.

Obecny okres polityki międzymocarstwowej można nazwać okresem traktatów i układów. Po zawarciu całego szeregu konwencji tak w sprawach europejskich, jak i dotyczących polityki międzynarodowej w Azji i w Afryce, rozpoczęły się rokowania zainteresowanych mocarstw w sprawie mórz Północnego i Bałtyckiego. O rokowaniach tych sygnalizowanych dotychczas bardzo lakonicznie i niedokładnemi wiadomościami telegramów, berliński korespondent „Standarda", niewątpliwie dobrze poinformowany, podaje bliższe szczegóły.

Według tych informacji w sprawie pomienionych mórz toczą się jednocześnie aż potrójne układy. Po pierwsze, prowadzone są rokowania pomiędzy Rosją, Francją i Anglią, o zniesienie p stanowienia traktatu paryskiego z r. 1856, na którego mocy Rosji zabrania się fortyfikować wyspy Olandzkie, albo też mieć na nich stacje wojenne.

Rosja, Francja i Anglia, są jedynymi uczestnikami konwencji paryskiej, dlatego też rokowania w sprawie wysp Olandzkich, prowadzone są wyłącznie przez te trzy mocarstwa. Niemcy w tej wymianie poglądów nie biorą udziału.

Jednocześnie prowadzone są rokowania pomiędzy Rosją a Niemcami, Szwecją i Danią o wzajemne zagwarantowanie *status quo* na wybrzeżu morza Bałtyckiego. Dotychczas wymiana poglądów w tej materji nie doprowadziła jeszcze do pożądanych wyników. Anglia jest stale informowaną o przebiegu tych rokowań.

Wreszcie, po trzecie, rozpoczęły się rokowania pomiędzy Anglią i Niemcami w sprawie traktatu pomiędzy Anglią, Niemcami, Holandją, Belgią i Danią, którego celem byłoby wzajemne zagwarantowanie *status quo* na brzegach mo-

rza Niemieckiego. Dotychczas prowadzące rokowania państwa, wyraziły jedynie w zasadzie zgodę na zawarcie takiego traktatu.

Z powyższych układów najogólniejsze znaczenie ma sprawa Bałtyku. Trzeba bowiem pamiętać, że Niemcy oddawna ujawniają tendencję do uznania tego morza za zamknięte, co byłoby ciosem wymierzonym przeciw Anglii.

W razie bowiem zamknięcia Bałtyku dla obcych okrętów, mogłyby tam krążyć tylko statki mocarstw posiadających wybrzeża nad tem morzem położone, zatem Niemiec, Rosji, Danji i Szwecji. Natomiast wykluczonąby była Anglia, która jak wszędzie tak i tam posiada znaczne interesy handlowe. To też przeciwko *mare clausum* na Bałtyku musi wystąpić najenergiczniej W. Brytania zwłaszcza, że niedawne porozumienie z Rosją zapewnia jej dostęp do portów rosyjskich Na razie, plany niemieckie snują się w ukryciu, i dyplomacja angielska nie da się zaskoczyć jakimś faktem dokonanym, szkodliwym dla angielskich interesów, ale rosnąca na każdem polu zachłanność niemiecka zmusza wszystkich do wytężonej czujności i baczności.

Ruch przedwyborczy.

KROSNO 5 lutego.

Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się dn. 5 bm. w sali „Sokoła." Zagaił dr. Czajkowski, burmistrz miasta. O sytuacji politycznej referował poseł do parlamentu Wincenty Jabłoński. Referent podnosił z naciskiem konieczność załatwienia reformy wyborczej sejmowej w duchu demokratycznym, w tym celu powinny miasta wybierać przedstawicieli demokracji. Delegaci z Sanoka przez radcę Slączkę zawiadomili zgromadzonych, że poprą kandydata krośnieńskiego, jeżeli tenże na zasadach demokratycznych będzie ubiegać się o mandat; jeżeliby zaś Krosno oświadczyło się za kandydatem konserwatywnym, natenczas Sanok na własną rękę będzie się starał przeprowadzić kandydata demokratycznego. Oświadczenie to wywołało burzę oklasków. P. Jugendfein, domniemany kandydat demokratyczny, określił smutne położenie, w jakiem się znajdują wyborcy krośnieńscy wobec nadchodzących wyborów. Żydzi głosować będą na kandydata starosty, również pewna liczba inteligencji, a przedmieszczan przywiedzie na sznurku p. starościc p. Stapiński. Kandyduje bowiem z Krosna i Sanoka, konserwatysta p. Gorayski.

Imieniem ludowców oświadczył p. Parfiński, że ludowcy krośnieńscy ślepo pod komendą p. Stapińskiego nie pójdą i że nie myślą wysługiwać się ani żydom, ani p. staroście ani konserwatystom, ale samodzielność swoją zaznaczą i gotowi są popierać kandydata, ale prawdziwie demokratycznego.

Gdy na wniosek dra Cwikowskiego zgromadzenie oświadczyło się znaczną większością za kandydaturą demokratyczną, p. przewodniczący zakończył zgromadzenie.

Ruch wyborczy w Czechach. Agrarjusze czescy wydali odezwę wyborczą, w której przedkładają swój program pracy w przyszłym Sejmie czeskim. Odezwa nie zawiera nowych postulatów, stoi na stanowisku polityki prawno-państwowej, żąda autonomji, reformy wyborczej, reformy finansów kraj., obrony średniego stanu, walki z kartelami i t. d. Charakterystycznem jest, że w liście agrarnych kandydatów na 48 nazwisk, nie ma żadnego posła parlamentarnego. Odezwa wyjaśnia, że stronnictwo agrarjuszów uchwaliło rozmyślnie nie kandydować do Sejmu parlamentarnych posłów. Skłoniła go do tego ta okoliczność, że posłowie sejmowi piastujący równocześnie godność deputowanych do parlamentu, lgnęli więcej do tego ostatniego, ze szkodą dla samodzielności i powagi sejmu. Kandydaci agrarni są prawie wszyscy rolnikami, atoli ukończyli prawie wszyscy szkoły rolnicze lub inne szkoły średnie. Nadto znajdują się między kandydatami, dwóch nauczycieli, jeden karczmarz, i kilku ludzi nieokreślonych zawodów.

Odezwa akcentuje z naciskiem ton antyniemiecki. O ugodzie czesko niemieckiej niema w niej mowy. Również nie wspomina ona o innych stronnictwach czeskich, agrarjusze bowiem na wsi są od liberalnych stronnictw zabezpieczeni ultra-agrarjuszowskim programem. Najwyraźniejszym wrogiem agrarjuszów, jest obecnie partja katolicko-narodowa, która przy ostatnich wyborach parlamentarnych, zyskała po nich największą ilość głosów. Katolicko-narodowi rozwinęli obecnie pod przewodnictwem dra Hrubana żywą agitację przedwyborczą.

Bandytyzm w Król. Pol.

Warszawa, 10 Lutego.

Plaga bandytyzmu, która na jakiś czas przycichła, obecnie znów przybrała groźniejsze rozmiary. W Łodzi po okresie względnego spokoju, rozpoczęły się coraz częstsze rabunki i morderstwa. Niema dnia, aby nie spełniono tam kilku napadów bandyckich, dokonanych z niezwykłem zuchwalstwem i okrucieństwem. Tak samo i z innych miejscowości kraju donoszą o objawach wzrastającego bandytyzmu. W Kieleckiem pojawiła się obecnie banda, która stała się postrachem okolicy. Siedliskiem jej mają być lochy zamczyska w Bodzętynie, co potwierdza ta okoliczność, że bandyci, jak szybko się zjawiają, tak szybko znikają, gubiąc za sobą ślad wszelki. Od dwoch tygodni niema dnia, aby banda ta nie dokonała mniej lub więcej zuchwałego rabunku, a musi być ona doskonale zorganizowaną, gdyż zawsze jest doskonale poinfor-

---

59) *Jan Okwietko.*

PRZED BURZĄ.

Naokoło nich las sosnowy szumiał poranne wezwanie do słońca. Nawpół ośnieżona polana, przecięta wydeptanemi we wszystkie strony ścieżkami, robiła wrażenie ogromnej, rozciągniętej pajęczyny, oczekującej nieszczęsnej muchy. Nad nimi pełzły skłębione siwe chmury deszczowe, najsmutniejsze z zimowych chmur, bo nie kwadrujące z krajobrazem, nie orjentujące się w nim, zapłakane jakieś i tragiczne. Z drzew kapały powoli zimne krople ściekającej przy odwilży okiści; sosny machały zwisającemi gałęźmi w miarę wiatru to prędzej i silniej, to powolniej i słabiej, dając wrażenie płaczu i zawodzenia kapiącą wodą i jednostajnym szumem.

Trzej przybysze rozejrzeli się dokoła. Miejsce wydało im się zharmonizowanem ze sceną, która się miała na nim rozegrać. Hufeisen był zawsze spokojny i oglądał się dość ciekawie po polance, jak aktor, probujący sceny przed grą i medytujący nad tem, gdzie padnie w trzecim akcie. Giesztołd i Borowski jeszcze pod wrażeniem rozmowy patrzyli kolejno na Hufeisena i wkoło siebie, upatrując łączność pomiędzy jego losem i smutną, otaczającą przyrodą.

Przyjazd przeciwnej strony zmienił tok ich myśli. Z powozu ostatni wysiadł Makarenko. Był wyraźnie blady i przelękniony. Ledwo odpowiedział na ukłon, jaki mu złożono, a na Hufeisena i jego sekundantów patrzył z wyrazem szczutego zwierza, który, przyparty do muru ze wszechstron, szuka zarazem szczeliny choćby dla ucieczki i najsłabszego przeciwnika, ofiarę jego bezsilnie wściekłych zębów przed ucieczką lub śmiercią.

— Szkodaby jednak było, gdyby ten wyszedł cało, — zauważył półgłosem Borowski do Giesztołda.

— Tacy to się i z piekła wykręcą, — odparł tak samo Giesztołd, i obaj podeszli do sekundantów przeciwnej strony dla załatwienia ostatnich formalności.

Warunki były dość ostre. Ze względu na honor pułkowy sekundanci Makarenki, jego rotmistrz i uproszony przez rotmistrza z obietnicą awansu kolega, nie chcieli słyszeć o żadnych przeprosinach ze strony porucznika.

— Onby rad, — mówił otwarcie rotmistrz, poczciwy i prosty człowiek. — Ale on teraz do nas należy, a my nie możemy pozwolić: i tak dość wstydu.

Wstyd sekundować. — dodał drugi. — Miał pałasz naostrzony i przeląkł się rewolweru.

Pozostawało więc jedyne rozwiązanie: pojedynek. Wobec obrazy czynnej warunki musiały być takie, aby mogły zadość uczynić wymaganiom najwybredniejszego honoru. Nastawali na to zarówno Giesztołd i Borowski, jak rotmistrz z kolegą, i dziwnem wydawały się sekundantom Hufeisena to naleganie przedstawicieli tchórzliwego Makarenki na to, aby pojedynek miał wszelkie cechy powagi.

Postanowiono więc, że przeciwnicy będą stali o piętnaście kroków; wymiana strzałów miała być jedna, ale pistolety gwintowane z muszkami, komenda powolna i strzał pomiędzy „dwa" i „trzy".

Teraz na placu sekundanci odmierzyli przestrzeń i ustawili przeciwników. Na zakończenie Giesztołd wypalił regulaminową zachętę do zgody. Słuchając go Hufeisen uśmiechał się spokojnie. Makarenko był nieswój, przestępował z nogi na nogę i widocznie grał rolę ponad siły.

Teraz Giesztołd zaczął komendę. Na „raz" obie lufy podniosły się jednocześnie, i Giesztołd nie zdążył wymówić „dwa", kiedy padł strzał jeden tylko. Wszyscy się rzucili w stronę Makarenki, który opuszczał dymiącą lufę. Razem z innymi Hufeisen podchodził z uśmiechem i oddając swoją broń rotmistrzowi, mówił:

— Ostrożnie, panie rotmistrzu, broń nabita.

Rotmistrz poczerwieniał; zmieszany kolega nasunął nerwowym ruchem czapkę na oczy, a Makarenko, czując się nareszcie poza niebezpieczeństwem, uśmiechnięty z zadowolenia, podszedł do Hufeisena i, wyciągając do niego rękę proponował po francusku.

— Faisons la paix.

Ale Hufeisen się cofnął, a rotmistrz energicznie odsuwał porucznika, mówiąc głośno, że tego nie było w warunkach.

O za wczesnym strzale nie było mowy . . .

Dopiero przy spisywaniu protokułu z odbytego pojedynku rotmistrz pierwszy zapytał Giesztołda.

— Czy pan słyszałeś kiedy, żeby kto strzelił przed komendą

— Nigdy nic podobnego się nie zdarzyło, o ile wiem, — odpowiedział zagadnięty.

— I pomyśleć, że to był nasz, huzar.

— Nie mówmy już o tem, panie rotmistrzu. To już skończone, Nam i to wystarcza.

— A protokół

— Opuścimy to w protokole i ręczę panu, że się od nas nikt się o tem nie dowie, Wy zaś róbcie z Makarenką, co się wam podoba.

Zdziwiony rotmistrz podpisał tak uproszczony protokuł i dumał o tem, że polacy to są jednakże ludzie, których trudno wyrozumieć.

Coby to było, gdyby nasi byli tacy?.... — zagadnął towarzysza.

A ten po namyśle odparł:

— Musi być, nie byłoby Rosji

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

mowaną i idzie tam, gdzie łup napewno znajdzie. Banda składa się z kilkunastu ludzi, uzbrojonych w noże i rewolwery, a jeden z nich, mężczyzna barczysty i wysoki, brunet z obfitym zarostem, a z miny i postawy przywódca, oprócz rewolweru i kindżału za pasem, uzbrojony jest w pałasz i karabin na ramieniu. Mówią, że to ma być zbieg z Syberji, który zebrał różnych młodych straceńców i razem z nimi grasuje.

W tych dniach rabusie ci napadli na leśniczówkę we wsi Wzorki, w lasach katarzyńskich, w pobliżu Bodzętyna. Wpadli tam w dziesięciu, otoczyli leśniczówkę i przez kuchnię wtargnęli do pokoju leśniczego, p. Sarenki. Była godz. 7-ma wieczorem. P. Sarenka siedział z żoną i dwiema kuzynkami przy kolacji.

— Nie ruszać się z miejsc! — krzyknął przywódca.

Wszyscy osłupieli.

— Oddać broń i pieniądze! — brzmiał powtórny rozkaz.

P. Sarenka uczynił ruch w kierunku wiszącej strzelby.

— Na cel go! — zawołał herszt. i jeden z przybyłych kompanjonów wymierzył z rewolweru ku struchlałemu leśniczemu, a jednocześnie rozległ się krzyk kobiet.

— Cicho!—wrzasnął napastnik.

Zaległa grobowa cisza, podczas której bandyci z pośpiechem przeszukiwali mieszkanie. Dwóch napastników stało z podniesionemi rękoma, trzymając palce na cynglach rewolwerów, a reszta plądrowała.

Zabrawszy następnie pieniądze, kosztowności i broń, banda opuściła leśniczówkę i w rozsypce powędrowała ku klasztorowi panien bernardynek. Rozległ się gwizd, i stróż klasztorny ujrzał, jak kilkunastu ludzi wdrapało się na mur i skoczyło za ogrodzenie. Nie miał czasu krzyknąć, gdyż jeden z bandytów chwycił go za gardło i przewrócił.

A tymczasem do furty klasztornej już dzwonił przywódca.

— Siostro Gabrjelo, proszę otworzyć! — prosił bandyta.

Furtjanka nie chciała puścić.

— Bo drzwi wysadzimy! — groził herszt i pchnął je, aż zatrzeszczały.

W klasztorze przygasły światła.

— Otworzyć! — wrzasnął drab i podważył furtę.

Zasuwa pękła.

Wyszła matka-przełożona.

— Czego chcecie, ludzie? — pytała zatrwożona.

— Pieniędzy!—chychotali przybysze.

— My pieniędzy nie mamy — tłumaczyła się zakonnica.

— Już my dobrze wiemy, że są...

Zakonnice zaczęły protestować przeciwko rabunkowi pieniędzy klasztornych.

Bandyci w odpowiedzi oświadczyli, że żadna żywa nie zostanie, jeśli nie pokażą skarbca.

Matka Stanisława, drżąc, poprowadziła bandytów do refektarza, gdzie w szafie znajdowała się kasa zakonna.

Bandyci zabrali całą zawartość, a było tam blisko 2,000 rubli w srebrze, złocie i papierach.

— Polecamy się modłom sióstr dobrodziejek — szydził herszt, kłaniając się nizko, poczem wyszedł z kolegami, gwizdnął przeraźliwie, i wnet zgromadzili się około niego wszyscy napastnicy. Zamieniono jakieś wyrazy, i banda szybko opuściła mury klasztorne.

Napad trwał bardzo krótko, może kwadrans, poczem bandyci znowu w rozsypce, podążyli przez pola i zarośla ku sąsiedniej wsi Krajno. Tu otoczyli zagrodę włościanina Jana Krawczyka, który poprzedniego dnia odebrał był 1,500 rbl. u rejenta w Kielcach, z podziału spadkowego.

Rabusie zażądali wydania im pieniędzy. Krawczyk jednak, wraz z żoną, stawił opór. Rzucił się on na jednego z bandytów, Krawczykowa zaś chwyciła za gardło przywódcę. Walka toczyła się krótko, z pomocą bowiem bandytom nadbiegli inni, i niebawem oboje małżonkowie, strasznie poturbowani, zepchnięci zostali do piwnicy, gdzie ich bandyci zamknęli, przywaliwszy wejście olbrzymim kamieniem. Potem bez przeszkody przetrząsnęli skrzynię, zabrali 1,500 rbl. i dwa sznury korali.

Było około godz. 10 wieczorem, gdy bandyci opuścili dom Krawczyków i przepadli w mrokach nocy. Jęki Krawczyków posłyszano dopiero rano i wydobyto ich z piwnicy, oboje bliskich śmierci.

Takie napady zdarzają się w Król. Pol. niemal codziennie, a władze tutejsze z całym aparatem stanu wojennego nie mogą położyć kresu tej nieznanej w żadnem cywilizowanem państwie pladze bandytyzmu. Czy jednak nie mogą? Otóż pod tym względem niema żadnej wątpliwości, że właśnie obecne rządy bezprawia i gwałtów żołdackich są najlepszym terenem dla bandytyzmu. Stan wojenny sterroryzował społeczeństwo, poddał wszystkie spokojne żywioły najrozmaitszym szykanom i represjom, rozbroił je i uniemożliwił wszelką samoobronę. Z tego skorzystały najrozmaitsze męty, nie mające nic do stracenia, tem bardziej, że stan wojenny jest najmniej groźny właśnie dla bandytów. Co dnia niemal na stokach cytadeli warszawskiej wykonywane są egzekucje, ale wśród tych skazańców niema bynajmniej bandytów. Idą na szubienicę polityczni przestępcy za nieudowodniony udział w zamachach i spiskach przeciw osobom urzędowym, ale bandytów, mających na sumieniu dziesiątki morderstw, jenerał - gubernator zawsze ułaskawia wspaniałomyślnie...

Jest to zupełnie zrozumiałe. Bandytyzm dla tutejszego czynownictwa jest podwójnie pożądany: Z jednej strony stanowi klęskę dla naszego społeczeństwa, a z drugiej daje pretekst do utrzymania nadal rządów wojennych. To też te rządy, tak korzystne dla „priwislańskich diejatielej“ służą do tłumienia w Król.

---

31) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

Na te słowa, jedyny fortel, jakiego sobie hrabina w swej uczciwości pozwoliła, twarz Łucyi się ożywiła, bladość z niej znikła. Dziewczę spojrzało na przybyłą z wyraźną życzliwością.

— Więc to pani przychodzi w imieniu pana de Fontenay?

— Tak, w imieniu hrabiego — odpowiedziała Mina, odzyskując całą grycz, gdy usłyszała, że młoda dziewczyna nie waha się wymienić tego nazwiska i że przychodzi ono na jej usta tak, jak gdyby ono tylko mogło przyjść, jak gdyby tylko Armand istniał dla niej na świecie.

— Proszę pani—rzekła panna Andrimont, odstępując w bok, ażeby hrabina weszła — niech pani wybaczy, że ją przyjmuję tutaj, ale dziś uciekam z domu...

Zniżyła głos nieco:

— Zdaje mi się, że pełno w nim śmierci.

Mina skłoniła głowę, podziękowała skinieniem ręki i weszła. Wnętrze domku było śliczne. Wszędzie skóry i futra. Na ścianach wisiały łby zwierząt. a na podłodze zalegała skóra olbrzymiego szarego niedźwiedzia z drapieżną paszczęką, zastępująca dywan. Blade światło dzienne, przedostając się oknami, padało na czerwony blask ognia, suto buzującego na kominku. Tu pani de Fontenay, pewna że już się jej nie wymknie młoda dziewczyna, odzyskała zupełnie zimną krew. Uważnie przyjrzała się Łucyi. Zobaczyła ją taką, jaką się obawiała ją zastać: młodą, czarującą, stworzoną jakby dla budzenia wielkiej namiętności, nawet występnej, i godna usprawiedliwienia przez swą piękność. Łucyę zdziwił płomień spojrzenia, wpatrującej się w nią damy, ale czekała. Hrabina, ażeby przeniknąć głębie serca dziewczęcia, chciała je otworzyć sobie wywołaniem rozrzewnienia:

— Spadło na panią wielkie zmartwienie— rzekła—wiem, że krewna, którą pani utraciłaś, zastępowała ci miejsce matki, i nagle z stałaś pani samą, zupełnie, w tem olbrzymiem mieście, w którem pani tak mało kogo zna...

— Nikogo...

— A tak pani młoda!.. Ile pani sobie lat liczy?

— Dwadzieścia dwa.

Minę przeszedł dreszcz po całem ciele. Dwadzieścia dwa lat! Ona mogłaby mieć taką córkę. Jakże się dziwić, że Armand mógł pokochać to piękne dziewczę i być przez nią kochanym! Niestety! ta jutrzenka różowa i świeża, w całej ozdobie swych wdzięków, zjawiła się przed nim. Jakże mógł się jej oprzeć. Ją starość musnęła lodowatem skrzydłem i piękność znikła: włosy zaczęły siwieć, zęby tracić połysk, oczy blednąć. O! porównanie to okropne pomiędzy wiosną kwitnącą i jałową zimą. Łzy wytrysnęły z rozpalonych źrenic i stoczyły się po licach, na myśl, że wszystko się dla niej skończyło, że życie na nowo się nie zacznie i że nieubłagane przeznaczenie oznaczyło niewątpliwie koniec dla jej szczęścia, a ona bezsilna jest wobec tego nieubłaganego wyroku.

Oprzytomniała, czując, że ściska ją za rękę Łucya, i słysząc, że do niej mówi:

— O! pani płaczesz!..

Cofnęła rękę i wyszeptała:

— Tak, wspomnienie...

— Pani bardzo cierpiałaś?

— O! bardzo...

— I jeszcze pani cierpisz?

— Są rany, które się nie goją. Ale nie mówmy o mnie, mówmy o pani.

Z wielkim wysiłkiem starała się zapanować nad sobą, chustką otarła oczy, ażeby usunąć wszelki ślad krótkiego przygnębienia, i przypatrując się Łucyi przenikliwie wyrzekła:

— Więc pani jesteś samą na świecie?

— Tak, pani, samą i nie wiem, do kogobym się udała w tem strapieniu moralnem, gdybym nie miała przy sobie dla dodania mi otuchy i odwagi przywiązanego przyjaciela.

— Pana de Fontenay?

— Tak. Nie możesz pani sobie wyobrazić, czem był dla mnie w ciągu tych trzech dni strasznych!.. O! jemu tylko zawdzięczam, że mnie nie ogarnęło zupełne zgnębienie. Umiał on znaleźć słowa, dla ukojenia zmartwień... I przedtem okazywał mi wiele dobroci. ale odtąd dopiero upewniłam się, że ma dla mnie szczere uczucie...

Mówiła to z wewnętrznem wzruszeniem, tłumiącem nieco jej głos. lecz twarz jej wyrażała niezmierne szczęście.

— Jak dawno pani zna hrabiego? — spytała Mina, cierpiąc strasznie.

— Prawie już od pół roku — odpowiedziała Łucya spokojnie.—Przyjechałam z Ameryki i jeszcze tu nie mieszkałam, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Odtąd odwiedza mnie często. Z początku rzadziej, gdyż przebywał za Paryżem, później o wiele częściej, kiedy powrócił do miasta.

Chwila zapanowała ciszy, podczas której słyszeć było można bicie serca hrabiny, tak kołatało ono prędko i gwałtownie. Skupiła w sobie siły, ażeby zadać pytanie stanowcze, jedyne, jakie mogło ją interesować. Ze spojrzeniem, sięgającem do głębi duszy Łucyi, odezwała się:

— I kocha panią?.. naprawdę kocha?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pol. pracy kulturalnej i oświatowej, a dla bandytyzmu i wszelkiej zbrodni stają się najbardziej podatnem podłożem.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM !
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 11 lutego 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś we wtorek Zjawienie Najświętszej Marji Panny, i Seweryny; we środę Modesta i Eulalii panny męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 1; zachód przypada o godz. 4. min. 47, długość dnia godz. 9. min. 46.

Kalendarzyk wtorkowy.

Dziś, dn. 11 lutego

Teatr miejski „Jak wam się podoba".

Izba handlowa: Posiedzenie plenarne o godz. 4 popołudniu.

Teatr Kineton trzy przedstawienia kinematograficzne.

Cyrk Edison przedstawienie kinematograficzne.

Chromofotoskop (przy ul. Floryańskiej) Podróż do N. Jorku i Panamy.

— Z WYSTAWY TOW. PRZYJ. SZTUK PIĘKN. donoszą: Pan Józef Krzesz wystawił w salach Towarzystwa na przeciąg czasu b. tygodnia ośm portretów, osób przeważnie z Księstwa, przeznaczonych na jubileuszową wystawę w wiedeńskim Künstler-Hausie.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. Premiera „Jeńców" została odłożona do przyszłego tygodnia dla lepszego przygotowania strony dekoracyjnej, która w sztuce p. L. Rydla wymaga wiele starania. W sobotę bieżącą wystawioną będzie krotochwila francuska Piotra Vebera, autora granej z takiem powodzeniem za dyrekcji poprzedniej „Ludki". Tytuł sobotniej nowości „Mąż męczennik".

„Chmury" Arystofanesa. które w piątek ubiegły wypełniły teatr do ostatniego miejsca, grane będą w piątek bieżącego tygodnia. Wieczór czwartkowy wypełnią „Białe pawie" Konczyńskiego.

— RESTAURACJA KOŚCIOŁA św. PIOTRA. W roku 1907 odrestaurowaną została dolna część fasady głównej kościoła św. Piotra, oraz figury w nyżach podwórca zewnętrznego kościoła, bez portalu głównego, biorąc tylko w rachubę samo jego obramienie. którego restauracja wykonaną została w roku 1906.

Zwietrzałe i spróchniałe części wszystkich gzymsów i ścian fasady kamiennej, oraz rzeźb tej części fasady wraz z dwoma figurami wyżej wspomnianych nyż, zostały wyrestaurowane t. j. w znacznej ilości wymienione i zastąpione nowemi ciosami, starannie według starych wzorów, profilów i rzeźb. Jako materjał użyto w ciosach, kamienia Libiązkiego. Rzeźby uzupełnione zostały kamieniem pinczowskim, z którego to materjału były pierwotnie zrobione.

Część tablic marmurowych zupełnie zwietrzałych została zastąpiona nowemi. Po ukończeniu tych robót, rusztowanie całej fasady frontowej kościoła św. Piotra zostało rozebrane i pod dach złożone.

Oprócz tych robót ukończono restaurację latarni głównej kopuły kościoła, uszkodzonej przez pioruny w ostatnich latach, już po dokonaniu kompletnej restauracji.

Oprócz tego wykonano kompletnie rusztowanie części presbiterium około wielkiego ołtarza, dla zbadania przyczyn odpadania ozdobnych stuków ze sklepienia i obmyślenia sposobu restauracji wielkiego ołtarza, oraz zrobienia na restaurację sklepień i wielkiego ołtarza koszt rysu na przyszłość.

Kierownictwo budowli rozporządzało w r. 1907 kwotą 16.277 kor., z tego pozostał na r. 1908 remanent 633 kor.

— „KOŚCIÓŁ RUMUŃSKI"? Oficjalny organ grecko-katolickiego arcybiskupa z Blasendorfu na Węgrzech ogłasza artykuł, wzywający Rumunów grecko-katolickich i prawosławnych do połączenia się w jedno wyznanie. Wszyscy Rumuni powinni zdaniem tego dziennika poddać się wspólnemu patryarsze i usunąć różnice wyznaniowe i kościelno-administracyjne. Nowe wyznanie powinno się nazywać „kościołem rumuńskim". Już w pewnej miejscowości w Siedmiogrodzie przeprowadzono takie zjednoczenie i na granicy tego nowego kościoła wbito nowy, oryginalny krzyż rumuński. Zauważyć tu należy, że Rumuni, których jest w Siedmiogrodzie 3 miliony, należą w połowie do kościoła katolickiego, częścią do orjentalnego. Panuje między obu wyznaniami zupełna zgoda, nie ma między niemi uderzającej różnicy, duchowni obu kościołów noszą długie brody i żyją w małżeństwie; obrządki i urządzenia kościelne są również podobne. Językiem kościelnym jest u obu wyznań rumuński. Te okoliczności wywołują dążenie do zjednoczenia obu wyznań. Oczywiście dogmatyczno-katolicka strona nie może na tem zjednoczeniu doznać jakiegokolwiek uszczerbku. Również nie ma mowy o oderwaniu się katolickich Rumunów od Rzymu.

— Z GALIC. TOWARZ. MLECZARSKIEGO. Z dniem 25 stycznia b. r. przeniesionem zostało biuro sekretarjatu Tow. oraz biuro handlowe dla sprzedaży i eksportu masła na ul. św. Jana l. 2 (róg Rynku głównego) 2 p. na lewo. Obydwa te biura otwarte są codziennie od g. 2—7 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt. Wszelkich informacyj w zakresie mleczarstwa i handlu produktami nabiałowymi można tamże zasięgnąć.

— STOW. WZAJ. POMOCY PISARZÓW GMINNYCH. Każdy przyjaciel gminy i ludu, powita z żywą radością zawiązane w Łańcucie stow. pisarzy gminnych. Zapowiedziane na 30 stycz. rb. pierwsze walne zgromadzenie w Łańcucie, w sali Rady pow. zgromadziło o godz. 11 przed poł. licznych reprezentantów tego stanu urzędników autonomicznych.

Życzyć należy ich obradom najlepszego wyniku.

Wszak pisarze gminni, to kategorja urzędników najbardziej upośledzonych w hierarchji urzędniczej. Są oni wprost krzywdzeni na swem tak trudnem stanowisku. Ich materjalne wynagradzanie urąga pojęciu wynagradzania za pracę. Lecz i moralne ich traktowanie tak samo urąga ich społecznej pozycji, godnej właśnie tego, by stanowisko pisarza, czy sekretarza gminy uważać za bardzo ważny posterunek, a zatem godny bardzo poważnego i honorowego traktowania na równi z innymi urzędnikami autonomicznymi i państwowymi.

Pisarze i sekretarze gminni całego kraju powinni w tej swej organizacyi utworzyć świadome celu liczne a nieustające w pracy koło, dążące do materyalnej i moralnej poprawy losu. Może w nowym Sejmie znajdzie się wreszcie grono posłów, którzy zrozumieją, że złym doradcą i przyjacielem gminy i ludu, kto nie rozumie, że tak jak poprawiono dolę nauczycieli, w równym stopniu należy poprawić dolę i byt pisarzy i sekretarzy gminnych.

Należy im dać możność egzystencyi i zawodowego kształcenia się. Wtedy poprawi się gruntownie i gospodarka gminna.

W tem przekonaniu — witamy stowarzyszenie pisarzy gminnych serdecznem, szczerem naszem: „Szczęść Boże!"

— OBOWIĄZKI LEKARZA MIEJSKIEGO I obwodu, powierzono zastępczo d-rowi Stanisławowi Gólskiemu (ulica Basztowa l. 17, telefon 715).

— DWIE ZBRODNIE, które w ostatnich czasach zajęły uwagę opinii publicznej i sądów w Krakowie — są niejako wynikiem dwóch odrębnych psychologji kryminalnych. Jedna jest niezawodnie odbiciem i następstwem opłakanych stosunków za kordonem. Ten woźny bankowy, który tak naiwnie i tak bezczelnie zmyśla i układa napad na siebie, aby sobie przywłaszczyć powierzone pieniądze, naczytał się niezawodnie w pismach brukowych szerokich opisów różnych ohydnych bandyckich wypraw, w Królestwie polskiem, i one go natchnęły i powiodły do występku. Bandytyzm w Królestwie grasuje przeważnie na tle socyalistycznem; już nawet przywódcy socyalistyczni nie wiedzą kiedy „ekspropriacja" następuje na polecenie partyi, a kiedy na własny rachunek spekulantów-opryszków; — lub kiedy mordują ludzi za porachunki partyjne, a kiedy dla zagarnięcia ich mienia. Pamiętne są „omyłki" „Naprzodu", — który codziennie zmieniał zdanie o sprawcach napadu na filję pocztową w Warszawie, mianując ich raz bandytami, raz bohaterami... I w ogóle w pismach socyalistycznych można było naczytać się tylokrotnie gloryfikacyi czynów, — które prosta moralność określa jako zbrodnie, że wśród umysłów mniej rozwiniętych musiało powstać pomieszanie pojęć. I dlatego bandytyzm przeskakuje od czasu do czasu do Galicyi, gdzie wprawdzie nie znajduje zbyt podatnego gruntu, ale próbuje tu i owdzie ustalić swoje panowanie.... Lichota skorzystał z tego nastroju, aby wykombinować zmyślony zamach i pokryć nim swoją kradzież.

Był on dość sprytnym, aby zrozumieć, że w obecnej chwili, podobna kombinacja jest prawdopodobną, ale za mało rozwiniętym, aby plan swój mądrze przeprowadzić i nadać mu wiarygodne cechy. Ale on i jego spólnik nie chcieli ryzykować, nie próbowali np. postrzelić się rewolwerem w rękę lub nogę, albo przesiedzieć w piwnicy kilka godzin i dać się tam znaleść choćby bez przytomności. Urządzili grubą komedję, która nie zwiodła policyi i nie zatarła prawdziwego tropu. Obaj ci bandyci, którzy chcieli odegrać rolę ofiar bandytyzmu, — należą widocznie do kategorji przebiegłych tchórzów, których chytrość jednak nie sięga zbyt daleko . . .

Druga zbrodnia jest już specyalnością galicyjską i jednym z licznych niestety przykładów chłopskiej chciwości na ziemię. Jest to także bolesna tragedja ludzi starych na wsi.

W ciężkiem. mozolnem, pracowitem życiu naszego włościanina, niema czasu ani sposobności do rozwinięcia uczuć zbyt oderwanych. Miłość dla rodziców często nie wytrzymuje próby gdy chodzi o rychły spadek. Starzy rodzice, nie mogący już pracować stają się w ubogiej rodzinie ciężarem; a polak włościanin nie lubi uznawać za pana ziemi, człowieka, który jej obrobić nie potrafi. To też darowizny gruntu na rzecz dzieci są wśród włościan dość niebezpieczne dla darujących . . . W takiem właśnie położeniu był ten nieszczęśliwy włościanin w Pleszowie, którego zięć zamordował, wymógłszy na nim darowiznę gruntu.

Kryza chciał się pozbyć utrzymywania starca, a przytem nastraszyła go wiadomość, że ten zamierza darowiznę unieważnić. Dowiedziawszy się, że stary chodzi do miasta do adwokata, zabił go i trupa zagrzebał w stodole. Dramat rodzinno społeczny, który się skończy dożywotniem więzieniem — zbrodniarza.

Obie zbrodnie popełnione na tle bardzo odmiennem, — mają jednakie pobudki: chciwość i chęć szybkiego zarobku. Ale postępek Lichoty, choć bezkrwawy, należy do kategoryi najniższej a sprawca jest tylko pospolitym opryszkiem, który prędzej czy później musiał skończyć w kryminale. Kryza jest tragiczniejszy i łatwiej można uwierzyć w jego poprawę.

Popełnił zbrodnię impulzywnie i niezawodnie żałuje swego czynu. Usprawiedliwić go nie podobna, ani zasłaniać przed surową karą, — ale po jej odbyciu można mu przebaczyć . . .

Na wszystkie jednak występki tej lub innej kategorii jedynem lekarstwem jest oświata, chrześciańska i narodowa, której filarami są katechizm i historja polska . . . .

— Z ODCZYTU w CZYTELNI KATOLICKIEJ. W ubiegły czwartek dn. 6 b. m. wygłosił w lokalu Towarzystwa, jego prezes, szambe-

ian dr Kazimierz Lubecki interesujący odczyt na temat „Piękno według św. Augustyna" Źródłowe to studjum zamieścił poprzednio po francusku w naukowym miesięczniku p. t. „Revue de Lille" wychodzącym w Lille-Arras. Naszkicowawszy postać św. Augustyna, jako wszechstronnego olbrzyma w nauce, rozbierał prelegent jego teorje o pięknie i sztuce, rozproszone obficie w rozlicznych dziełach. W całokształtcie tworzą one, system, pełen filozoficznej wartości: zasada porządku w rzeczach pięknych, jedności panującej nad wielością szczegółów, zgodności sztuk pięknych z postulatami rozumu, niezawisłości twórczości artystycznej, szkodliwości niemoralności dla praw dziwego piękna i wiele innych też, później przez ogół uznanych zawiera się już w niewyczerpanych pismach św. Augustyna. Wszędzie zaś odnosi ten wielki filozof chrześcijański piękno do Boga, który jest najdoskonalszy i sam „najpiękniejszy". Zakończył prelegent swój odczyt zachętą do czytania dzieł św. Augustyna, które są tak mało znane, a cenne „jakoby kopalnie złotodajne."

Nastąpiła długa dyskusja, w której zabierało głos kilkanaście osób; poczem publiczność dziękowała dr. Lubeckiemu, że zaznajomił ją z estetyką św. Augustyna, dotychczas wcale w naszem piśmiennictwie nie opracowaną.

—W KLUBIE PRAWNIKÓW i KOLE AR TYSTYCZNO LITERACKIEM odbędzie się w poniedziałek w dniu 17-tym lutego zabawa z tańcami. — Początek o godzinie 8-mej wieczór.

— KRADZIEŻ DZIEŁA SZTUKI. Jak dzienniki wiedeńskie donoszą, w niedzielę w budynku „Hagenbund", gdzie odbywa się wystawa „Sztuki", skradziono plastyczne dzieło bronzowe rzeźbiarza Wittiga „Tęsknota".

ZNALEZIONO w sobotę wieczorem na rogu ulicy Kolejowej i Niecałej wachlarz z łańcuszkiem. Odebrać można u znalazcy przy ul. Sławkowskiej l. 9 (oficyny I p., mieszkanie studentów,)

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Katarzyna C. 28-letnia służąca w domu pod l. 7 przy ulicy Kapucyńskiej, zażyła wczoraj kwasu solnego w zamiarze samobójczym. Wezwane pogotowie ratunkowe, po zastosowaniu pierwszej pomocy odwiozło chorą do kliniki chorób wewnętrznych.

— POLICJA ARESZTOWAŁA ubiegłej nocy Wojciecha Zawiszę, czeladnika piekarskiego, za hałaśliwe zachowanie się w Rynku głównym. Nadto Zawisza oskarżony został o usiłowanie odbicia aresztanta i obrazę straży.

— NEKROLOGIA. Stanisław Trembecki, majster kamieniarski, kierownik zakładu rzeźbiarsko-kamieniarskiego, uczestnik powstania z 1863, przeżywszy lat 70, zmarł w Krakowie d. 9 bm.

Grzegorz Józef Chlebowski, kontrolor pocztowy, przeżywszy lat 48, zmarł dnia 10 bm.

Z Kraju.

Nowy Sącz. (Ruch wyborczy. — Kartel handlarzy mąki i drzewa).

W sali tutejszej Czytelni mieszczańskiej, użyczonej przez prezesa tejże, p. Stan. Kmietowicza, odbyło się już kilka zgromadzeń wyborców miasta Now. Sącza na Sejm krajowy, celem ustanowienia komitetu. Taki komitet ukonstytuował się już, wybierając przewodniczym p. Feliksa Rittera emer. sędziego i kupca. Komitet na podstawie uchwał zgromadzeń, przyjął jednomyślnie za zasadę, aby popierać wybór tylko takiego kandydata, który stoi na gruncie zasad demokratycznych, a w Sejmie wstąpi do klubu posłów stronnictwa demokrat. i oświadczy się za reformą wyborczą, w odezwie Unji demokrat. jako postulat demokrat. przyjętą. Chcący ubiegać się o mandat poselski, muszą osobiście zgłosić swe „credo" polityczne.

Burmistrz adwok. dr. Barbacki usiluje jednak przeprowadzić kandydata konserwatywnego w osobie ministra dra Korytowskiego. Nie można dziś wiedzieć, czy konserwatyści tu zwyciężą, chociaż wybory do Sejmu odbywają się jawnie, bo konserwatystów jest tylko tutaj mała garstka, a socjaliści postanowili popierać stronnictwo narod.-demokrat.

W mieście naszem istnieje kartel handlarzy mąki. którzy mimo spadku ceny o 8 hal. na kilogr., sprzedają dalej mąkę po dawnej cenie. Tak samo i handlarze drzewa zawiązali kartel, sprzedając furkę drzewa nibyto sosnowego sąg po 16 kor., których jednak trzy dopiero tworzą sągi — Temu bezprawiu handlarzy winien wreszcie burmistrz kres położyć.

Hakata w 1928 r.

Dziennik niemiecki „Berliner Zeitung am Mittag" ogłosił przepyszną satyrę na politykę pruską wobec Polaków. Jest to „obrazek przyszłości". Rzecz dzieje się w r. 1928 ym, a więc we dwadzieścia lat po uchwaleniu projektu wywłaszczenia. Wywłaszczone już wszystkich właścicieli polskich z wyjątkiem tych, którym pozostało 71 hektarów ziemi.

Ale to nie dosyć. Acz lwiek setki tysięcy kolonistów, z których każdy kosztował skarb państwa 10.000 marek, sprowadzono do prowincji wschodnich, ludność niemiecka wzrosła tylko o milion, ludność polska natomiast o półtora miljona.

Książe Bülow zwrócił, jak wiadomo, już dawniej uwagę na niebezpieczeństwa, wynikające z nadmiernie wysokiej liczby polskich urodzeń i wypowiedział owo słynne słowo o polskich królikach, to też rząd nie wahał się z tego odpowiednich wyprowadzić konsekwencji.

D. 18-go stycznia 1928 r., jako w rocznicę wyniesienia Prus na stopień królestwa, przed stawiono sejmowi projekt następującego brzmienia:

§ 1. W W. Ks. Poznańskiem i Zachodnich Prusach dozwol ne jest rodz nie dzieci tylko za pozwoleniem komi ji kolonizacyjnej. Pozwolenia na nie udziela komisja za każdym razem lub ogólnie.

§ 2. Dzieci urodzone bez jej pozwolenia podlegają konfiskacie.

§ 3. Rodzice dziecka urodzonego bez pozwolenia podlegają karze więzienia, a w razie powtórzenia karze „cuchthausu".

§ 4. Usiłowanie rodzenia dzieci także podlega karze.

Przy wniesieniu projektu oświadczył ks. Bülow w pruskiej Izbie deputowanych, że zakaz rodzenia dzieci nie jest bynajmniej narnszeniem konstytucji, ponieważ nowa ustawa może być także stosowana do niemców.

W praktyce co prawda niemcy zawsze otrzymają pozwolenie, polacy natomiast pewnie nigdy go nie otrzymają. Mimo to, o ustawie wyjątkowej nie może być mowy. Bülow zakończył cytatą: „Quousque tandem, Catilina, abutere patientia nostra" (Jak długo polacy nadużywać będziecie naszej cierpliwości?)

W dyskusji, która potem nastąpiła, podano różne poprawki. Wniosek, podany przez welnomyślnych i gorąco poparty przez ich przywódcę, sędziwego Fischbecka, ażeby obowiązek uzyskania koncesji na rodzenie dzieci zaprowadzić dopiero do drugiego dziecka, był przez konserwatystów i nacjonalnych liberałów odrzucony.

Ustawę przyjęto większością olbrzymią. Ks. Bülow, który, według „Vossische Zeitung", udał się mimo swoich 80 lat elastycznym krokiem na ławę ministerjalną, podziękował stronnictwom większości w mowie, wygłoszonej jak rzeczone pismo zaznaczyło, „w formie skończonej".

Zapowiedział wreszcie ostrzejsze środki, jeżeli polacy na tę ojcowską opiekę rządu zwykłą odpowiedzą niewdzięcznością.

Telegramy.

PRZERWANA KOMUNIKACJA KOLEJOWA.

LWÓW. Dyrekcja stanisławowska kolei państwowych telegrafuje, że z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ogólny ruch pociągów między Stanisławowem a Chodorowem 10 b. m. aż do odwołania. Ograniczono w tym samym dniu ruch pociągów osobowych między Lwowem a Chodorowem na pociągi dzienne Nr. 311, 312, 315 i 322, ruch zaś wszystkich innych pociągów osobowych jako też pospiesznych wstrzymano aż do odwołania. Dalej wstrzymano ogólny ruch pociągów między Chryplinem i Delatynem, oraz między Stanisławowem i Stryjem aż do odwołania. Na szlaku Stanisławów-Delatyn wstrzymano ruch pociągów osobowych Nr. 3119 i 3122, a ruch pozostałych pociągów osobowych utrzymuje się nadal. Ruch pociągów osobowych między Delatynem i Keresmezö ograniczono na pociągi Nr. 3112, 3113, 3114, 3115, wstrzymano zaś zupełnie ruch pociągów osobowych Nr. 3111 i 3116.

LWÓW. Według doniesień dzienników nastąpiła także przerwa w ruchu kolejowym między Lwowem i Samborem, wobec czego wszelka komunikacja tak kolejowa jak pocztowa z Krakowem jest przerwana.

Połączenie kolejowe na szlaku Przemyśl — Lwów jest ciągle jeszcze przerwana. Ponieważ także linia kolei transwersalnej jest w kilku miejscach przerwaną, — Lwów odcięty jest zupełnie od zachodu.

Przerwa na linii głównej nastąpiła z tego powodu, że pociąg niedzielny nr 13, który z Krakowa wychodzi o godz. 11 wieczór, wczoraj ugrzązł w śniegu między Gródkiem a Kamienobrodem, przyczem wóz pocztowy wykoleił się. Podróżnych zapomocą pociągu pomocniczego przewieziono ostatecznie do Lwowa, ale pociąg nr. 13 stoi na linii i zatamował ją zupełnie.

Nocny pociąg błyskawiczny z Krakowa ugrzązł w śniegu w Sądowej Wiszni i dotąd nie wiadomo jeszcze, co się z nim stało.

Z Tarnopola donoszą, że sytuacja jest tam wprost krytyczna. Wszelka komunikacja kolejowa wstrzymana jest na tydzień, to też miastu grozi brak żywności.

Dzisiaj znów olbrzymia śnieżyca. Drogi i tory zasypane do 6 metrów.

Ze Lwowa telegrafują, że od poniedziałku godz. 4 rano nie wypuszczono ze Lwowa do Krakowa żadnego pociągu. Wobec tego to ostatnie połączenie Lwowa z Krakowem przez Sambor i Chyrów zostało popsute, Lwów odcięty jest zupełnie od zachodu. Miastu grozi brak żywności, szczególnie mleka.

Dyrekcja kolei państwowej w Krakowie komunikuje:

Z powodu zamieci śnieżnych został ogólny ruch na szlaku Jasło-Rzeszów i Jasło-Nowy Zagórz przypuszczalnie na przeciąg 24 godzin wstrzymany.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano dnia 10 lutego br. aż do odwołania ogólny ruch pociągów na częściowym szlaku Czarny Dunajec-Suchahora kolei lokalnej Nowy Targ-Suchahora.

OFICER POSTRZELONY przez ŻOŁNIERZA.

BELGRAD. Wczoraj rano żołnierz stojący na warcie przed muzeum wojskowem w belgradzkiej fortecy, Radko Ilicz, strzelił do porucznika Nikolicza, który prowadził patrol. Porucznik został ciężko, a jeden z żołnierzy, lekko zraniony. Patrol cofnął się. Kiedy później komendant straży zjawił się na miejscu, znalazł już trupa Ilicza. Jak dzienniki donoszą, Ilicz zapomniał hasła, strzelił do patrolu, a potem popełnił samobójstwo. Zarządzono śledztwo. Król wczoraj osobiście odwiedził leżącego w szpitalu Nikolicza.

PROJEKT FRANC. AMNESTJI WOJSK.

PARYZ. Izba deput. 256 głosami przeciw 255 przydzieliła komisji wojsk. projekt ustawy mocą której Józef Reinach, ma być ponownie jako oficer przyjęty do obrony kraj. W dyskusji dep. Lasies wniósł projekt ustawy, według której wszyscy wojskowi wszelkich stopni, którzy z powodu różnicy przekonań osobistych zostali ukarani, mają być ponownie do służby przyjęci.

Z PORTUGALJI.

LIZBONA. Niektóre dzienniki oznaczają zupełną polityczną amnestyę jako jedyny środek dla króla Emanuela, by kraj rozbroić i zdobyć serca wszystkich.

LIZBONA. Ogromny tłum ludu od rana czekał na otwarcie bram kościoła św. Wincentego. Także i wczoraj zagraniczni oficerowie spełniali służbę honorową przy zwłokach. Osoby z dworu opowiadają, że królowa wdowa Amelia, na której prośbę usunięto z trumny następcy tronu chorągiew, rzuciła się na trumnę i całowała ją zanim trumnę z pałacu wyniesiono.

ARESZTOWANIA w ARMII PORTUGALSKIEJ

MADRYT. „Espagna Nuova“ donosi z Lizbony. Według jednego z miejscowych dzienników aresztowano sierżantów i kaprali za dostarczanie broni dla przyszłej rewolucji.

POGRZEB OFIAR ZAMACHU.

LIZBONA. Przed kościołem św. Wincentego zebrał się ogromny tłum, który ciągle jeszcze wzrastał, tak, że policja i żandarmerja o 2 popoł. musiała 20.000 nie dopuścić do kościoła, aby umożliwić ceremoniał przeniesienia zwłok.

BOMBY w POLITECHNICE.

PETERSBURG. Przy rewizji dokonanej ubiegłej nocy w instytucie politechnicznym policja w świetlicy głównego gmachu znalazła 7 bomb i 4 pociski artyleryi.

FAŁSZERZ BANKOWY.

BUDAPESZT. Przeciw fałszerzowi bankowemu Kardosowi napływają ciągle nowe skargi w sprawie defraudacji i fałszerstwa weksli. Wczoraj policja uwięziła byłego pomocnika stolarskiego Iliszegi rodziny krewnego Kardosa, który bez żadnej kwalifikacyi był zajęty jako buchalter i figuruje na wekslach z kwotą 150 tys. koron.

DELEGACJA WĘGIERSKA.

WIEDEN. Węgierska delegacja przyjęła na wczorajszem plenarnem posiedzeniu budżet ministerstwa spraw zagranicznych w ogólnej i szczegółowej dyskusyi.

W dyskusyi del. Hollo podkreślił, że urząd spraw zagr. nie śmie zajmować stanowiska, któreby w jakikolwiek sposób paraliżowało akcyę francuską w Marokku, poczem wskazał na włoską i wszechniemiecką irrydentę.

Del. Tuskan domaga się jako programu polityki bałkańskiej, wyswobodzenia ludów bałkańskich i autonomii Macedonii.

Zastępca rządu szef sekcyi hr. Esterhazy oświadcza co do polityki bałkańskiej, że podstawą jej tak przedtem jak i nadal jest porozumienie z Rosją.

POLITYKA MADIARSKA.

KOLOSZWAR. Sąd prasowy skazał redaktora dziennika „Libertatea“ za podburzanie przeciw ustawie o szkole ludowej i szerzenie niebezpiecznych dla państwa tendencyj na 1 i pół roku więzienia i 2.000 kor. grzywny.

APANAŻE SERBSKIEGO NASTĘPCY TRONU

BELGRAD. W skupczynie, przed przejściem do porządku dziennego, rozwinęła się dłuższa dyskusja nad kwestyą, dla czego prezydent nie odczytał w Izbie listu następcy tronu w sprawie odrzucenia apanaży. W dyskusyi formalnej zarzucono rządowi korupcyę.

ODZNACZENIA.

WIEDEŃ. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz nadał starszemu prokuratorowi państwa w Krakowie dr. Władysławowi Wędkiewiczowi krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Cesarz nadał starszemu komisarzowi II klasy straży skarbowej Mieczysławowi Englowi we Lwowie złoty krzyż zasługi z koroną.

ZAMACH na POLICMAJSTRA.

BAKU. Onegdaj o północy na nowego policmajstra Buszina, podczas jego powrotu z teatru rzucono bombę. Buszin odniósł lekką ranę. Towarzyszący policmajstrowi żołnierze zastrzelili sprawcę zamachu, który jest uczniem ginazjum w Tyflisie.

UNIWERSYTET BULGARSKI.

ZOFIA. Z profesorów uniwersytetu, oddalonych na mocy ostatniego dekretu, prawdopodobnie kilku na propozycję kolegium profesorów zostanie na nowo powołanych.

SPRAWA UNIWERSYTECKA W ZOFII.

ZOFIA. (Bułg. ajencja. Nowy minister oświaty z osobnem rozporządzeniem oddalił wszystkich przez poprzedni rząd nowo zamianowanych profesorów uniwersytetu i zastąpił ich byłymi, którzy z początku ubiegłego roku z powodu znanych demonstracyi studentów zostali usunięci. Rozwiązanie kwestyi uniwersyteckiej wywołało korzystne wrażenie.

BURZA na MORZU CZARNEM.

KONSTANTYNOPOL. Od soboty szaleje na Morzu Czarnem burza, w czasie której znaczna liczba okrętów doznała uszkodzenia. Są też ofiary w ludziach.

WYPADEK NA MORZU.

LONDYN. Wśród gęstej mgły zderzył się wczoraj okręt holenderski z barką rybacką, przyczem zginęło 8 osób.

Ostatnia wiadomość.

WYROK ŚMIERCI.

Na mocy werdyktu przysięgłych Kryza został skazany na karę śmierci.

KURSA WIEDENSKIE.

Wiedeń, dnia 7. II. 1908

	k.	h.		k.	h.
Akc. au. Z. kred.	649	25	Gal. karp. Tow. naft.	554	—
Węg. zakł. kred.	783	25	Oblig. węg. indemiz.	—	—
Anglobanku	308	50	Renta majowa	98	15
Unionbanku	554	50	Austr. renta kor.	98	10
Länderbanku	419	25	Węg. „ „	95	15
Bankvereinu	541	—	56 l. listy t. kr. ziem.	95	05
Bodenkredit	10	68	4% „ Banku h.	94	75
Gal. Banku hipot.	—	—	4½% „ „ „	99	72
Kolei państwow.	677	75	5% „ „ „	110	75
„ połudn.	145	75	4% „ „ kraj.	95	25
„ Elbethal	427	—	4½% „ „ „	100	65
„ Północnej	5375	—	4% Gal. Obl. prop.	98	50
„ Czerniow.	574	—	4% Gal. poż. k. z 189	96	50
Alpiny	628	50	4% Poż. m. Lwowa	95	25
Rima Muranyi	538	—	Losy tureckie	186	—
Prask. Tow. żelaz.	2517	—	Marki	117	63
Fabryka broni	520	—	Ruble	251	75
Tureckie tytun.	424	50	Rosyjskie pap.	92	45

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg

z rozkładu jazdy, ważnego od 1 października 1907.

Odjazd z Krakowa, z Podgórza i z Podgórza przystanku:

12.10 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Krakowa,
12.20 w nocy, osobowy Nr. 11 z Podgórza-Płaszowa do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
2.63 w nocy, pospieszny, Nr. 7 z Krakowa do Lwowa; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
4.30 rano, osobowy, Nr. 31 z Krakowa,
4.44 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza-Płaszowa,
4.50 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza przystanku do Oświęcima przez Podgórze Płaszów-Skawinę, połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
6.42 rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr 3, z Podgórza Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan, połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.
8.00 rano, osobowy, Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza-Płaszowa do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadow w kierunku Przeworska; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
8.30 rano, mięszany, Nr. 411, z Krakowa
8.46 rano mięszany, Nr. 411, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
8.'0 rano, osobowy, Nr. 6211, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
9.02 przed poł., osobowy, Nr. 41, z Krakowa,
9.17 przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa,
9.24 przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. Od 1 maja do 14 czerwca i od 16 września do do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.
11.00 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł. osobowy, Nr. 13 z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
1.15 po poł., osobowy, Nr. 33, z Krakowa,
1.30 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów-Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia
1.30 po poł., mięszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 po poł., mięszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
1.45 po poł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
2.49 po poł., pospieszny Nr. 5. z Krakowa do Lwowa Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
3.00 po poł., osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
3.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa do Słotwiny.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
6.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.
7.40 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wieczorem, mieszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
7.50 wieczorem, osobowy, Nr. 6215, z Krakowa do Kocmyrzowa.
8.00 wieczorem, osobowy, Nr. 45, z Krakowa,
8.18 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-Płaszowa,
8.20 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcimia a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.
8.38 wieczorem, pospieszny, Nr. 1, z Krakowa do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.
9.00 wieczorem, osobowy Nr. 17, z Krakowa,
9.10 wieczorem, osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
10.39 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do No1wgo Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do ar n lobrzegu.
69 4 1w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
5208 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa
10 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystaku do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa do Podgórza i do Podgórza przystanku:

1.09 w nocy, pospieszny, Nr. 8, do Krakowa ze Lwowa, tamże połączenie od Stanisławowa i Stryja.
3.36 rano, osobowy, Nr. 12, do Podgórza-Płaszowa,
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
5.01 rano, osobowy, Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa,
5.15 rano, osobowy, Nr. 20, do Krakowa ze Lwowa. Połączenie: w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza.
5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza-Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa z linii transwersalnej, przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów.
6.41 rano, pospieszny, Nr. 2, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi) codzień do Bukaresztu.
7.19 rano, osobowy, Nr. 412, do Podgórza-Płaszowa,
7.30 rano, osobowy, Nr. 412, do Krakowa z Wieliczki.
7.40 rano, osobowy, Nr. 6212, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
7.45 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza przystanku,
7.53 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza-Płaszowa,
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa z Oświęcima, Żywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchy Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.
8.32 rano, osobowy, Nr 18, do Podgórza-Płaszowa,
8.45 rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż i Jasła.
10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku,
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgorza Płaszowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa.
11.22 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Krakowa z Wieliczki; połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.10 popołudniu, osobowy, Nr. 6214, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.14 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Krakowa ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.
2.24 popołudniu, pospieszny, Nr. 6, do Krakowa ze Lwowa.
4.17 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku,
4.25 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa.
4.40 popołudniu, osobowy, Nr. 42, do Krakowa z linii tranzwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa,
6.20 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.
6.35 wiecz., osobowy, Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osobowy, Nr. 464, do Krakowa z Wieliczki.
7.19 wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa z Kocmyrzowa.
8.55 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza przystanku,
9.00 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza-Płaszowa,
9.12 wieczorem, osobowy, Nr. 34, do Krakowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.
9.29 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa
9.36 wieczorem, pospieszny, Nr. 4, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa;
10.40 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Krakowa z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.41 wieczorem, osobowy, Nr. 1021, do Podgórza przystanku,
10.47 wiecz., osobowy, Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupré. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.